



# Białoruś w sieci

Maciej Jastrzębski

---

**Kryzys na Białorusi spowodował, że nawet z ust państwowych urzędników można usłyszeć, że „prędzej czy później u nas też będzie normalnie”. Przed Europą stoi ważne zadanie: musi się zastanowić, kiedy nastąpi i jak będzie wyglądać białoruska normalność.**

---

Aleksander Łukaszenka przez półtorej dekady zapewniał obywatelom siermiężną stabilność. Dziś stabilność jest wspomnieniem i podróżującego po Białorusi czekają niespodzianki. Pierwsza na stacji benzynowej: w 2007 roku litr „zielonej” kosztował w przeliczeniu 2 złote i 30 groszy, dziś kosztuje 4 złote i 30 groszy. To koszmar zarówno dla białoruskich kierowców, jak i gospodarki. Nic dziwnego, że na stacjach benzynowych nawet elegancko ubrani kierowcy rzucają stekiem przekleństw. Dziwią się, że benzyna jest droższa niż w Rosji, a przecież Rosja, po Emiratach Arabskich i Stanach Zjednoczonych, ma najtańsze paliwo na świecie. Szukając dewiz, białoruskie władze zdecydowały, że obcokrajowcy będą płacić za paliwo w euro, dolarach albo rosyjskich rublach. Najważniejsze, żeby dało się później obracać nimi na zewnętrznych rynkach.

## Trzy scenariusze

Gwałtowny wzrost cen benzyny oraz oleju napędowego jest następstwem nowej polityki energetycznej Rosji na rynku paliwowym. Przez wiele lat Moskwa subsydiowała białoruską gospodarkę, sprzedając ropę, gaz i energię elektryczną po preferencyjnych cenach. Błękitne paliwo niemal w całości pożerały zakłady przemysłowe i ciepłownie, które technologicznie odpowiadają standardom lat osiemdziesiątych XX wieku. Natomiast ropę i gaz białoruskie władze odsprzedawały z wielokrotnym zyskiem, gromadząc oszczędności na kontach skarbu państwa. Nadwyżki taniej, rosyjskiej ropy przynosiły potrójną korzyść. Białoruskie petrochemie mogły przerabiać surowiec na produkty niezbędne w przemyśle chemicznym i motoryzacyjnym.

Uzyskane w ten sposób dewizy pozwalały na import towarów, głównie produktów spożywczych i elektroniki. Jednocześnie władze stać było na regularne wypłacanie pensji i emerytur, utrzymywanie nierentownych zakładów, budowę dróg, mieszkań i obiektów sportowych. Kryzys finansowy, który w 2008 roku dotarł na Białoruś, spowodował gwałtowne stopnienie dewizowych zapasów. Dwa lata później Rosja zaczęła podnosić ceny gazu i ropy oraz wprowadzać cła na ich dostawy. Moskwa

**Bez radykalnych zmian,  
elastycznej polityki,  
współpracy z sąsiadami  
Białoruś czeka  
lot w przepaść.**

przestała również stosować preferencyjne warunki sprzedaży białoruskiej żywności i maszyn na swoim rynku. Prezydent Aleksander Łukaszenka, który co kilka tygodni popadał w konflikt z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem albo premierem Władimirem Putinem, miał do wyboru trzy możliwości. Po pierwsze, mógł oddać państwo pod kontrolę Moskwy w zamian za utrzymanie preferencyjnych warunków

dostaw surowców energetycznych. Po drugie, istniała możliwość otwarcia się na współpracę z Unią Europejską, ale Bruksela stawiała twarde warunki przeprowadzenia reform ustrojowych. Po trzecie, mógł próbować restrukturyzacji gospodarki, podtrzymując jej stabilność za pomocą kredytów. Mińsk wybrał trzecią opcję. Zdaniem ekspertów, niskie zadłużenie zagraniczne Białorusi stało się mitem, a dynamika wzrostu zadłużenia oraz harmonogram spłat pozwalają sądzić, że kraj ten wpadł w „spirale zadłużenia”. Na początku pierwsze kredyty przeznaczone były na utrzymanie wrażenia stabilności. Natomiast kolejne są już tylko wykorzystywane do spłaty poprzednich. Kwestię tę wielokrotnie podnosiła białoruska opozycja, alarmując, że skarb państwa pustoszeje i konieczne są reformy gospodarcze. Wielu liderów opozycji, wśród nich przewodniczący ruchu O Wolność Aleksander Milinkiewicz, ostrzegało, że dalsze zadłużanie się państwa wepchnie Białoruś w ręce rosyjskich oligarchów, co może doprowadzić do „utrąty niezawisłości”. Ten proces się rozpoczął i zapewne do końca 2011 roku się zakończy.

Rosjanie w zamian za wsparcie finansowe przygotowują się do przejęcia pakietów większościowych akcji kluczowych przedsiębiorstw na Białorusi. Na przykład Biełtransgazu, zarządzającego rurociągami tranzytowymi. Wkrótce Mińsk nie będzie miał wpływu ani na dostawy surowców energetycznych, ani na ich transport do Unii Europejskiej. Białorusini próbują w zamian za akcje negocjować niższe ceny ropy i gazu, ale ostatnie wypowiedzi przedstawicieli rosyjskiego rządu raczej nie wskazują na to, aby zakończyły się one sukcesem. Kołem ratunkowym dla białoruskiej gospodarki może okazać się unia celna z Rosją i Kazachstanem. Od 1 lipca zaczęły obowiązywać przepisy o wspólnej przestrzeni gospodarczej, które otwierają dla białoruskich firm rosyjski rynek zbytu. To pozwoli na złapanie oddechu producentom nabiału, maszyn rolniczych i sprzętu gospodarstwa domowego. Eksperci wątpią jednak, aby w znaczący sposób dochody ze sprzedaży tych towarów zapełniły pusty skarb państwa.

## Milczenie i oklaski

Mińsk, samo popołudnie. Na placu Październikowym, obok gmachu Pałacu Republiki zgromadził się spory tłum ludzi. Żadnych transparentów, flag czy megafonów. Od czasu do czasu oklaski. Na zamontowanym w tym miejscu telebimie często prezentowane są wystąpienia Łukaszenki albo mecze piłkarskie. Białorusini jednak nie przyszedli oglądać meczu, na centralnym placu stolicy chcieli wyrazić niezadowolenie z autorytarnych rządów. Jeszcze rok temu w tym miejscu pojawiały się kilkunastoosobowe grupki zwolenników opozycji z portretami więźniów politycznych, ale milicja rozpędzała pikietę w dziesięć minut. Teraz „milczące protesty” odbywają się w każdą środę. Ludzie skrzykują się poprzez portale społecznościowe. Przychodzą o umówionej godzinie i stoją, czasami klaszczą. Próbowali ustawiać na tę samą godzinę budziki w telefonach komórkowych, ale uliczny gwar zagłuszał ich dźwięki. Za pierwszym razem ludzi były setki. Jednak w każdą kolejną środę na ulicach Mińska i innych białoruskich miast pojawiały się tysiące osób niezadowolonych z rządów Łukaszenki. Najaktywniej w „milczących protestach”, nazywanych „rewolucją poprzez sieć społeczną”, uczestniczą młodzi mieszkańcy dużych miast: Mińska, Brześcia, Mohylewa i Grodna. Dołączają do nich podobnie myślący z Baranowicz, Mołodeczna, Orszy czy Pińska. Dziś można byłoby zaznaczyć już kilkadziesiąt punktów na mapie Białorusi, gdyby pokusić się o stworzenie diagramu „milczących protestów”. Ogromną rolę w organizowaniu skoordynowanych akcji odegrał internet. Początkowo były to swobodne wymiany opinii na stronach popularnych portali. Później Białorusini myślący inaczej niż przedstawiciele władz w Mińsku zaczęli masowo „spotykać się ze sobą” w wirtualnej przestrzeni portalu Vkontakte (W kontakcie). Wiosną tego roku funkcjonowało na nim ponad milion użytkowników. Statystycznie oznacza to, że co szósty Białorusin powyżej piętnastego roku życia ma tam profil. W maju użytkownicy utworzyli dwie grupy o nazwach: „Rewolucja poprzez sieć społeczną” i „My za Wielką Białorusią”. Na początku czerwca ta wirtualna społeczność ogłosiła protest. 8 czerwca bardziej zaangażowani pierwszy raz wyszli na ulice białoruskich miast. Postali, pomilczeli i rozeszli się do domów. Tydzień później nastąpił prawdziwy początek „wirtualnej rewolucji”. Ludzie zderzyli się z przykrą rzeczywistością. Na placach i ulicach czekali już nieumundurowani funkcjonariusze służb bezpieczeństwa. Część uczestników „milczących protestów” zabrano na posterunek milicji. Ktoś dostał po głowie, a kogoś innego oskarżono o zakłócanie porządku publicznego. Tak było przez kolejne środy. Wyłom w środowej tradycji i przełom w społecznym odbiorze rewolucji poprzez sieć nastąpił 3 lipca, gdy Białoruś obchodziła święto narodowe, czyli kolejną rocznicę wyzwolenia spod okupacji niemieckiej.

W Mińsku miała odbyć się parada wojskowa przyjmowana przez Łukaszenkę. Opozycja sugerowała, aby ze względu na konflikt interesów i kryzys społeczno-gospodarczy władze nie organizowały pokazowych przemarszów, ale apele odniosły odwrotny skutek. Wojska maszerowały, a prezydent przemawiał. Wszyscy milczeli, a ci, którzy chcieli klaskać, trafiali do więziennych karetek.

Klaszczących na ulicach ludzi siłą wciągano do zakratowanych autobusów. Na placu przed dworcem kolejowym w Mińsku gaz łzawiący było czuć jeszcze wiele godzin. Światowe agencje grzmiały o „brutalnym zamachu na prawa człowieka i wolności obywatelskie”, a prezydent Łukaszenka zapewniał rodaków, że „nie pozwoli, aby obce siły zniszczyły młodą demokrację”. Białorusini się nie przestraszyli. Z raportów publikowanych przez organizacje obrońców praw człowieka wynika, że tylko w czerwcu i lipcu zatrzymano w związku z „milczącymi protestami” ponad dwa tysiące osób. Część, aby wyjść na wolność, płaciła grzywny. Inni musieli odsiedzieć kilkanaście dni w areszcie. I choć pozornie mogłoby się wydawać, że władze odniosły sukces, bo liczba protestujących zmalała, to sukcesem opozycji jest sam fakt, że rewolucja poprzez sieć trwa i nie ma sposobu, aby tę pochodnię ugasić. Białoruskie media spekulowały, że to nie funkcjonariusze KGB zatrzymują demonstrantów, a rosyjscy najemnicy. Zastanawiano się, dlaczego na Białorusi potajemnie odbyły się wspólne ćwiczenia białoruskiego i chińskiego specnaz. „Bo pewnie Pekin pomoże w tłumieniu buntów” – sugerowali opozycjoniści.

Do protestujących internautów dołączyli kierowcy, którzy z powodu gwałtownie wzrastających cen paliw oraz częstych przerw w ich dostawie również postanowili wyrazić niezadowolenie. Skrzykują się na stacjach benzynowych i blokują dojazd do dystrybutorów lub parkują auta wzdłuż ruchliwych ulic. Władze i na to znalazły sposób: wyłączają ulicę z ruchu i karzą mandatami kierowców łamiących prawo. Jednak nie da się w ten sposób ograniczyć wszystkich wybuchów niezadowolenia. Do protestów zmusiły Białorusinów puste półki: jeśli zabraknie chleba, masła, wódki, a za papierosy trzeba będzie zapłacić tyle co w Unii Europejskiej, to nie wystarczy funkcjonariuszy KGB, aby powstrzymać przejawy niezadowolenia społecznego. Dziś Białoruś jest na krawędzi przepaści. Każdy krok w prawo bądź w lewo oznacza bankructwo i ludzką tragedię. Próba balansowania prędzej czy później także zakończy się upadkiem. Bez radykalnych zmian, elastycznej polityki i pełnej współpracy z sąsiadami Białoruś czeka długi lot w przepaść bez nadziei na wydostanie się. W XXI wieku na kontynencie europejskim nie ma już państw, które uprawiają taką politykę społeczną i traktują mechanizmy rynkowe jak klocki, które można ręcznie ustawiać.

## Ład społeczny

W najgorętszym okresie demonstracji na Białorusi Polska przejęła przewodnictwo w Unii Europejskiej. Białoruska opozycja i jej zwolennicy liczą na wsparcie naszego kraju w przywróceniu wolności obywatelskich i zmuszeniu władz w Mińsku do przeprowadzenia demokratycznych wyborów. A jak widzą naszą prezydencję ci, którzy reprezentują białoruskie władze? Miałem okazję porozmawiać o tym z Iha-rem Karpienką, szefem komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, czyli izby niższej białoruskiego parlamentu.

– Polska w okresie prezydencji ma szansę stać się poważnym graczem politycznym w Europie. Aby osiągnąć sukces, Warszawa musi podjąć spektakularne działania, które zostaną zauważone zarówno w Unii Europejskiej, jak i poza nią. Jeśli mówić o polityce zagranicznej Polski w stosunku do Mińska, to można wymienić kilka radykalnych zwrotów w prowadzonym dialogu, które charakteryzowały się wprowadzaniem sankcji i ograniczaniem kontaktów – mówi Karpienka.

Ma on również nadzieję, że Polska będzie w stanie wykorzystać unijne przewodnictwo do uregulowania kontaktów z Białorusią:

– Na Białorusi nie ma więźniów politycznych i nie toczą się polityczne procesy. To jedynie surowa reakcja państwa na działania mające zdestabilizować ład społeczny.

W tym miejscu należy przypomnieć, że część liderów białoruskiej opozycji trafiła na kilka lat do kolonii karnych, a niektórym udało się uciec za granicę. Większość przetrzymywanych w aresztach KGB opozycjonistów opowiadała o stosowanych wobec nich psychologicznych i fizycznych naciskach.

Białoruskie elity uważają, że Unia Europejska przedstawia Białoruś w krzywym zwierciadle.

Karpienka uważa na przykład, że kraj przeżywa poważne, ale chwilowe kłopoty finansowe, a sąsiedzi zamiast pomóc to, jak mawia Łukaszenka, „wkładają kije w szprychy”.

Inaczej na rzeczywistość patrzą Białorusini. Jeszcze rok temu zostawali w sklepie od trzydziestu tysięcy do pięćdziesięciu tysięcy rubli, co starczało na mleko, chleb, ser, papierosy, wodę mineralną i gazety. Dziś suma ta wzrosła dwukrotnie. Według białoruskich i rosyjskich analityków, gwałtowne obniżenie się poziomu życia może spowodować masowe wyjście ludzi na ulice. Białorusini lubią żartować: „każdy ma działkę i jakoś wyżywi się sam”.

Jaka jest szansa na zmiany? Na protestach zwolenników opozycji jest mniej niż funkcjonariuszy milicji czy KGB. Także liczba szczerze wierzących w poprawność i skuteczność polityki Łukaszenki nie jest mała. Zdaniem ekspertów, liczba ta będzie maleć wraz z utrzymywaniem się kryzysowej sytuacji. Na razie władze w Mińsku

**Gwałtowne obniżenie się poziomu życia może spowodować masowe wyjście ludzi na ulice.**

pozbawione finansowego wsparcia z Zachodu mają otwartą drogę na Wschodzie. To nie tylko rosyjski rynek i kredyty Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, ale również prywatyzacyjne zakusy Chin, Azerbejdżanu i oczywiście Rosji. Handel na obszarze unii celnej, sprzedaż akcji państwowych firm wschodnim i dalekowschodnim kontrahentom oraz wciąż tania ropa i gaz dają Łukaszence powody, aby wierzyć, że przetrwa ten najgorszy w jego siedemnastoletniej karierze prezydenta kryzys społeczno-gospodarczy.

Maciej Jastrzębski jest korespondentem Polskiego Radia w Moskwie, w latach 2007-2010 był korespondentem PR na Białorusi.